Krukiewicz. Kajsiewicz a M-cz.

MIECZYSŁAW KRUKIEWICZ

KAJSIEWICZ A MICKIEWICZ

LWÓW 1914 :: :: :: :: :: :: :: :: :: NAKŁADEM AUTORA

MIECZYSŁAW KRUKIEWICZ

KAJSIEWICZ A MICKIEWICZ

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA C. K. GIMNAZYUM IV. WE LWOWIE
ZA ROK SZKOLNY 1914.

LWÓW 1914 :: :: :: :: :: :: :: :: :: NAKŁADEM AUTORA

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego.

Kiedy wśród Emigracyi rozeszła się wieść o skonie Mickiewicza w Konstantynopolu, Z. Krasiński, tknięty nią do żywego, napisał do A. Sołtana list[1]), w którym, oceniając wśród głębokiego żalu epokowe znaczenie Zmarłego, powiada między innemi: „...my z niego wszyscy“. Słowa te, wypowiedziane przez kongenialnego człowieka, a malujące z niezwykłą dobitnością wyjątkowe stanowisko Mickiewicza w literaturze polskiej, mogą też i powinni wyrzec o sobie przedewszystkiem XX. Zmartwychwstańcy[2]), a następnie, bezpośrednio czy pośrednio (przez Jańskiego), wszyscy ci, co czyto zaliczali się do „Braci Zjednoczonych“, czy należeli do „Bractwa Służby Narodowej“, czy też byli mieszkańcami „Domku Jańskiego“.

Jak do tego doszło, niechaj uprzytomni następujący krótki rys stosunków, panujących w pierwszych latach wśród naszej Emigracyi w Paryżu i po t. zw. zakładach.

Emigranci polscy, opuszczając ziemię rodzinną, dla miłości której nie żałowali ni mienia ni krwi, nie przypuszczali nawet, iż przyjdzie im niedługo wyrzekać, że się nie „bili do ostatka i raczej nie zginęli“[3]) na polu chwały. Zahipnotyzowani ślepą ufnością w przychylność Francyi, a rozentuzyazmowani tryumfalnym pochodem przez Niemcy, „rozłąkę tę brali tylko za chwilowe zawieszenie walki;“[3]) „pewni blizkich zawikłań i „nowej wojny“ w Europie“[3]) i pełni niezachwianej wiary w moc i zemstę ludów,

[1]) Listy Z. Krasińskiego, Lwów 1883, II, 433. — [2]) Przyznaje to po części ks. P. Smolikowski: Hist. Zgromadzenia Zmartw. Pańskiego, Kraków, 1892—96., tom I, str. 120.; cfr. tegoż: Stosnnek Adama Mickiewicza do X. X. Zmartwychwst., Kraków 1899, str. 1. — [3]) L. Gadon: Emigracya polska, Kraków 1901—02, t. I. str. 43.

lada dzień niemal spodziewali się wrócić do Polski i rozkuć ją z kajdan niewoli[1]). Ale nadzieje okazały się płonnemi, — Francya, owa starsza siostra, nie tylko nie myślała o zbrojnej interwencyi, ale nawet przez dyplomacyę nie starała się i nie śmiała uspokoić rozjuszonego niedźwiedzia Północy.

Dla Emigracyi nadszedł czas prawdziwej Gehenny. Zawiedziona w najżywotniejszych nadziejach i uczuciach, rozbita na kilka, a z czasem na kilkadziesiąt „zakładów", zdana na hańbiący żołdjałmużnę[2]), poddana pod wyjątkowe prawo t. zw. orłowowskie[3]) i skazana na zabójczą bezczynność, — zaczęła Emigracya odczuwać swój los na równi z losem zesłańców. Wśród takich warunków obudziła się uśpiona początkowo bezbrzeżna tęsknota za krajem*), „ta emigrancka choroba", — jak ją nazywa J. B. Zaleski[4]) — potęgowana brakiem jakiejkolwiek wieści od swoich lub — co gorsza — elektryzowana straszniejszą nadewszystko wieścią. Pod wpływem niej chorowano i umierano, pod wpływem niej radzono, projektowano różne reformy, pisano adresy i uchwalano formy rządu; ona też, owo nieukojone pragnienie powrotu do ojczyzny, rozbudziła, a raczej zwielokrotniła żal, że tę ojczyznę w powstaniu zgubiono. Nastały więc długie swary i kłótnie, wzajemne rekryminacye i wyklinania się, urozmaicane nierzadko wyzwaniami i często krwawo kończącymi się pojedynkami. Jak wśród tych okoliczności wyglądało uczucie religijne Emigracyi, nie trudno się domyślić; wszystko, począwszy od klęski narodowej, a skończywszy na zawiedzionych srodze nadziejach, zdawało się utwierdzać ją, jeśli nie w zupełnej niewierze, to przynajmniej w religijnym indyferentyzmie;[5]) miarki pod tym względem dopełniło otoczenie francuskie, głoszące zasady antyreligijne[6]), i bulla Grzegorza XVI. do bi-

---

[1]) Pięknie mówi Wal. Wielogłowski: Emigracya pol. wobec Boga i narodu, Wrocław 1848, str. 37—8: „Ta myśl budziła każdego emigranta rano, chodziła z nim cały dzień, z nią zasypiał, ona mu się we śnie marzyła i ona w chwili skonu przymarzała mu na ustach, aby po przebudzeniu się w wieczności, pierwsza prośba do Boga była o Polskę". — [2]) Znakomicie charakteryzuje robotę rządu franc. Wielogłowski, l. c. str. 13—35. — [3]) Gadon, l. c. I, 154. — [4]) Korespondencya J. B. Zaleskiego, Lwów 1900—04, t. I, str. 130; nadto patrz ibd. 108, gdzie mowa o zabójczych skutkach tęsknoty. — [5]) Gadon, l. c. t. III, 269. — [6]) Ibidem; nadto Smolikowski: Stosunek A. M. do Zmart. str. 8—12 i J. H. Kajsiewicz: Pisma, Kraków 1870—72, tom III, str. 404. — *) Gadon, l. c. II, 31 i III, 261.

skupów polskich, potępiająca rewolucyę polską i uznająca prawowitą władzę (autorité légitime) Mikołaja nad Polakami [1]).

W chwili takiego ogólnego zwątpienia i rozbicia Emigracyi przybywa do Paryża Mickiewicz, wydalony przez rząd saski z Drezna. Zjawienie się Mickiewicza wśród Emigracyi było zdarzeniem epokowem ze względu na odrodzenie jej religijne. Wprawdzie znajdowali się w Paryżu i inni, żeby wymienić tylko J. B. Zaleskiego, którzy mieli warunki do rozbudzenia obumarłego życia religijnego, — mimo to jednak jedynie Mickiewicz mógł tego dokonać. Posiadał on bowiem niezbędny w takich razach autorytet, którego właśnie brak było Zaleskiemu, autorytet genialnego poety, opromienionego nadto nimbem cierpienia w murach pobazyliańskch i w głębi caratu. Pozatem — pominąwszy nawet osobisty urok, jaki musiał obudzać swoją osobą, a szczególnie obliczem, pełnem pogodnego smutku i głębokiej zadumy, co z pewnością niemałą odegrało rolę — był jeszcze i przez to w korzystniejszem od innych położeniu, że stojąc poza nawiasem „niewczesnych żalów, potępieńczych swarów“, mógł je bezstronnie [2]) ocenić, poznać ich bezowocność, tudzież, miasto nich, cel wskazać właściwy. I robił to istotnie: jużto zapomocą druku, przez „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego“, „co się rozleciały po całej Polsce roznosić miłość braterską i żywić wiarę i nadzieję w sprawę narodową“ [3]), jużto żywem słowem w gronie swoich przyjaciół i znajomych. Tak pozyskał przedewszystkiem Bogdana Jańskiego, którego — jak pięknie mówi W. Wielogłowski [4]) — „upatrzył, obejrzał, ukochał, objął swemi skrzydły, oderwał od ziemskich ramot i, dawszy mu lot ku niebu, na świeczniku chrześcijańskim w tułactwie stawił“, a który przez dalszą swoją działalność stał się jakby „alter ego“ Mickiewicza [5]); tak też w sferę wpływu swego przemożnego wciągnął i Józefa Hier. Kajsiewicza, przy którym — jak wskazuje tytuł — wypadnie mi się zatrzymać.

Zacznę od rzeczy najogólniejszej.

---

[1]) Gadon, l. c. III, 269—270. — [2]) Patrz artykuł jego w „Pielgrzymie Polskim“ z 31. maja 1833; takie samo wyrozumiałe stanowisko względem swarów emigracyjnych zajmuje Wielogłowski, l. c. 36—41 w przeciwstawieniu do stronniczego stanowiska Gadona (l. c.). — [3]) Aleks. Jełowicki: Moje wspomnienia, Paryż 1839, II, 273. — [4]) L. c. str. 114. — [5]) „Nawrócony nawracał gorliwie drugich“ — Witwicki: Wieczory pielgrzyma, II, 424; patrz nadto Smolikowski: Hist. Zgrom. I, 24.

W bardzo surowej ocenie „Nunc dimittis Domine“ [1]), jednego z ostatnich utworów poetyckich Kajsiewicza, ocenie, pomieszczonej, w „Nowej Polsce“ [2]), napisano między innemi, co następuje: „Każdy go (Mick.) małpuje i błędy rad nawet jego naśladować, jak owe dworaki, co umyślnie swe karki między ramiona chowali, aby choć w tem bydź(!) podobnemi do dumnego Korsykanina. Gdyby nie było Mickiewicza, nie byłoby i Bractwa Baranka. Onto wiedzie za sobą Kajsiewicze i inne pobożne autory, jak niewinne owieczki — pierzyna“. Sąd ten, w istocie swej najzupełniej prawdziwy, a mogący się równie dobrze zamknąć w krótszej formie, a to, że gdyby nie było Mickiewicza, nie byłoby też Kajsiewicza, jako poety o danym nastroju religijnym, posiada dla nas wartość tem cenniejszą, że mimo całą tendencyjność jest objektywnym sądem człowieka, patrzącego na rzecz z blizka. Nie brak jednak i subjektywnych danych, osobistych wynurzeń Kajsiewicza. I tak w liście z d. 30/10 1837. [3]), usprawiedliwiając swój zamiar dokładnego opisania Włoch i Rzymu, pisze: „Bo Włochy drugą tobie ojczyzną [4]), a tyś mi drugim ojcem [5]), więc się może nie znudzisz“. Innym znowu razem, w jednym z wcześniejszych listów do Mickiewicza [6]), nazywa go swoim mistrzem i nauczycielem, na co z całą właściwą sobie skromnością i prostotą nie omieszkał zaprotestować Mickiewicz w liście z d. 16/12 1834 [7]).

Już te trzy przytoczenia, zwłaszcza że oświetlają rzecz z dwu stron, a więc wzajemnie się uzupełniają, wystarczą najzupełniej nie tylko do stwierdzenia, ale też do jakościowego scharakteryzowania stosunku, zaznaczonego w trzech wyrazach tytułu. Wobec nich już — żeby pominąć inne — nie ulega najmniejszej wątpliwości ani duchowe ojcostwo Mickiewicza względem Kajsiewicza, ani przeciwnie duchowe synostwo [8]) wybitnego później kaznodziei względem genialnego twórcy „Pana Tadeusza“.

---

[1]) Nunc dim. Dom. Powieść z dziejów szkockich z końca XVI. w., Paryż 1836. — [2]) str. 478. — [3]) Smolikowski: Hist. Zgrom. t. II, str. 30. — [4]) Tak nazywa M-cz Rzym w liście do Stattlera z 25/3 1836. — [5]) I inni Zmartwychwstańcy tak go nazywali. Semenenko w liście do Zaleskich pisze o M-czu: „Zawsze go mamy za ojca i dobrodzieja...“ Smolikowski l. c. II, 347. — [6]) Z Angers z r. 1834. List nieznany, ale o treści jego można wnosić z cytowanego listu M-cza. — [7]) Korespondencya A. M., Paryż 1874, t. I, str. 137 et sq. — [8]) „Synem dusznym“ M-cza nazywa się Kajsiewicz w „Sonecie na willę ks. Z. Wołkońskiej;“ patrz

Osiągnąwszy w ten sposób niezbędną dla dalszych rozważań podstawę, mogę już bez przeszkody przejść do następnej, właściwej części niniejszej rozprawki, t. j. do rozwiązania pytań: od kiedy się ten tak ścisły stosunek datuje, w jakich zasadniczych rozwijał się kierunkach, jaki był jego przebieg i koniec, przedewszystkiem zaś — i to dla poznania doniosłości stwierdzonego stosunku będzie rzeczą najważniejszą —: jaki był ów późniejszy „syn duchowy", zanim wszedł w sferę wpływów Mickiewicza, czyli innemi słowy, czy i o ile ówczesne jego dyspozycye psychiczne ułatwiały lub też utrudniały oddziaływanie przyszłego z kolei „ojca duchowego". Chodzi więc o nakreślenie sylwetki duchowej Kajsiewicza od chwili wejścia jego na ziemię francuską, a może nawet od czasów uniwersyteckich w Warszawie aż do pierwszego spotkania się z Mickiewiczem podczas uczty na cześć Dwernickiego (7. sierp. 1832.), a raczej aż do trwałego zbliżenia się doń w jesiennych miesiącach tegoż roku.

Sylwetka ta (nb. chodzi w niej o stronę religijno-uczuciową i polityczno-przekonaniową), o ileby się miała zawrzeć w najkrótszej formie, wyglądałaby wedle własnych słów Kajsiewicza tak: „Kajsiewicz zaniedbał się tylko w praktyce religii, którą mało znał, do której wnętrza nigdy nie przeniknął, ale w gruncie nie stracił wiary i nie cierpiał lekceważenia miejsc i rzeczy świętych"[1]. W istocie jednak słowa te, powtórzone przez ks. Smolikowskiego[2]) i w artykule, pomieszczonym w „Stu latach myśli polskiej"[3]), nie malują rzeczy w całej prawdzie. Dowodzą zaś tego nie tylko niektóre ustępy listu jego do kolegi szkolnego L. Niedźwiedzkiego[4]), z których występuje o wiele ciemniejsza sylwetka późniejszego księdza, — ale szczególnie fakt, że w „zakładzie" swoim Besançonie był wybitnym członkiem loży wolnomularskiej[5]), a w Paryżu zacią-

---

Smolikowski, l. c. II, 101. Wręcz odmiennego przekonania jest prof. Tarnowski, który, przyjąwszy hipotezę, że Kajsiewicz samodzielnie przeobraził się duchowo, tak konkluduje: „Z Jańskim lub bez Jańskiego, z Mickiewiczem lub bez Mickiewicza, Kajsiewicz raz przekonany (nb. samorzutnie) o Bogu i religii, musiał dojść... do ściśle katolickiej wiary i zasad". Histor. lit. tom V, str. 285. Że jest to mylne, już teraz widzimy. — [1]) Br. Zaleski: Ks. H. Kajsiewicz. Poznań 1878, str. 29. — [2]) W „Stosunku A. M. do Zmartw." wyraża się odmiennie, a to, że „K. wówczas w nic nie wierzył i do masoneryi przystał", str. 12. — [3]) Tom VI, str. 29. — [4]) Br. Zaleski, l. c. str. 43—44. — [5]) Ibd. str. 47. i Gadon l. c. III. 158.

gnął się w szeregi karbonaryuszów. Co zaś najbardziej osłabia wartość słów Kajsiewicza, zapisanych przezeń w „Pamiętniku“, to silny jeszcze niejednokrotnie, choć na ogół przełamujący się już skeptycyzm religijny, tchnący z niektórych „Sonetów“ [1]), jako też z poprzedzającej je przedmowy [2]).

Nie mniej „lewicowe“ stanowisko zajmował też w sprawach społecznych i politycznych. Jako człowiek rzutki, znający języki i dobry mówca, zaraz przy pierwszem zorganizowaniu się „zakładu“ w Besançon został obrany sekretarzem Rady. W kilka miesięcy później (w czerwcu 1832.) widzimy go już w Paryżu w charakterze t. zw. korespondenta, mającego dążyć do reorganizacyi Komitetu lelewelowskiego. Tutaj wkrótce dostał się pod osobisty wpływ Lelewela, nie myślącego nawet o zreformowaniu swego Komitetu, i brał wybitny udział w hałaśliwych posiedzeniach przy ulicy Taranne, w których z kolei nieraz przewodniczył. Z czasem stał się tak zapalonym stronnikiem Lelewela, że idąc za nim, działał nawet wbrew intencyom swego mandanta — zakładu [3]).

Taki był Kajsiewicz w chwili poznania się z Mickiewiczem, w roku 1832, na dwa, względnie na pięć lat przedtem, nim go nazwał swoim „nauczycielem“, względnie „drugim ojcem“. Czemże więc tłómaczyć należy ten wpływ, względnie poddanie się pod wpływ Mickiewicza? Czem?... Oto niczem innem, jak właśnie owym tajemniczym urokiem, jakim wielcy ludzie zwykli opanowywać umysły swoich wielbicieli, a nawet przeciwników. Stało się więc z nim to, co w kilka lat później z gronem „kilkudziesięciu innych (Towiańczyków) podbitych — jak sam powiada — jego wyższością i wierzących mu z góry na słowo“ [4]). Zresztą nie trzeba zapominać, że Kajsiewicz był poetą, wprawdzie nie wybitnym, ale za to, jak i w czem innem, nadzwyczaj ambitnym [5]) i co więcej człowiekiem, żądnym znajomości i stosunków z ludźmi wielkiego

---

[1]) Paryż 1833. — [2]) Skeptycyzmu w „Sonetach“ byłoby jeszcze więcej, gdyby nie J. Koźmian, na którego „przełożenie — jak sam pisze — Kajsiewicz niejedno sceptyczne wyrażenie przemazał“. Smolikowski, l. c. I, 151. Cfr. nadto Pisma J. Koźmiana, t. III, str. 286. — [3]) Gadon, l. c. tom II, 138. — [4]) Kajsiewicz: Pisma, t. III, 429. [5]) Cfr. Br. Zaleski, l. c. str. 11, nadto 28. („...pochlebiasz mi — pisze do L. Niedźwiedzkiego — jakobym już wysoko podleciał; nie przeczę, żem jakiekolwiek imię sobie zrobił i w moim wieku nikt dalej nie zaszedł, ale ja wiele pragnę“.

imienia[1]), — że więc też ze względu i na te osobiste właściwości mógł pożądać[2]) zbliżenia się do „wielkiego Wajdeloty z nad Wilii“, jak nazywa Mickiewicza autor wzmiankowanego artykułu w „Nowej Polsce“.

Mimo to do pożądanego zbliżenia się nie przyszło zaraz, przy pierwszem zetknięciu się z Mickiewiczem, choć — jak sam powiada — „o zdanie Mickiewicza najwięcej wtedy mu chodziło“[3]). Owszem wbrew tajonemu pożądaniu, a zgodnie z psychologią chwili, która go za udatny wiersz okolicznościowy (Omne trinum perfectum) wyniosła oklaskami może ponad szczyt jego marzeń, nie zbliżył się; może dumny z powodu nieoczekiwanego tryumfu czekał podobnie, jak i obecny też Słowacki, aby mu mistrz nad mistrze pierwszy podał prawicę. Może... Coś jest w tem z prawdy, skoro w odniesieniu do tej chwili pisze: „...mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie wstrzymywały“ od zbliżenia się; „przytem charakter urzędowy, zajęcia polityczne etc. etc.[4]). Jaki to był charakter urzędowy i jakie zajęcia polityczne, wiemy już z nakreślonej wyż charakterystyki; na podstawie niej możemy się też domyślić właściwego znaczenia owych „etc.“, kryjących w sobie prawdopodobnie różnicę przekonań religijnych.

Dopiero w kilka miesięcy po owej chwili pierwszego poznania i wrażenia, chwili, która — jak mawiał później — „stanowiła jakby epokę w jego życiu“ [5]), zbliżył się do Mickiewicza za pośrednictwem B. Zaleskiego i St. Worcella. Zbliżenie się to już samo przez się świadczyło, że nastąpił już w Kajsiewiczu przełom; reszty dokonało osobiste oddziaływanie Mickiewicza: rozmowy z nim i żywy przykład[6]). A jakie to były rozmowy, jak musiały fascyno-

---

[1]) Po powrocie z Angers robi znajomości z W. Hugo, Lamartinem, Ballanchem, Carnotem i w. i., a i później jeszcze, już jako ksiądz, zawiera znajomości z głośnymi ludźmi n. p. z O' Connelem. Stwierdza to też ks. J. Koźmian, pisząc o nim w „Pismach“ tom III, 285, że „często szukał ludzi znamienitszych zdolności i rozgłośniejszego imienia“. — [2]) K. sam to wyznaje w liście do L. Niedźwiedzkiego z 26/5 1836. „Rozumiesz, żem miał ochotę go (Mick.) poznać, świat się cały do niego walił“. Vide Bronisław Zaleski, l. c. 45. — [3]) Ibd. str. 23. — [4]) Ibd. str. 45. — [5]) Br. Zaleski, l. c. str. 23. — [6]) Przyznaje to sam K., mówiąc, że kiedy, zaszedłszy raz do poety i nie zastawszy go w domu, usłyszał od odźwiernej, że Mickiewicz zawsze o tej porze w kościele, uderzyło go to i pomyślał: „Jeśli M. chodzi do kościoła, to religia musi być czemś poważnem“. Smolikowski, l. c. tom I, 32.

wać[1]) oddanych mu duszą gości, dają wyobrażenie następujące słowa J. B. Zaleskiego: „Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej[2]) i w ciągłem podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych błyskawicował parabolami, rozświecającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wysłowieniu. Schadzki te, a właściwiej mówiąc biesiady patryotyczne, toczyły się w najzupełniejszej swobodzie, o przedmiotach tyczących się Polski, jej bied i prześladowań ówczesnych. Zabierał głos, kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam uśmierzał burzliwych cytacyami z Ewangelii, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety dobre jego ziarna głuszyła politykomania, czyli jak ją zwał „retoryka polityki“, panująca wtedy na emigracyi“ [3]).

Jakoż stwierdza to, co powiedziano w ostatniem zdaniu, sam Kajsiewicz, który — jak później z żalem wyznaje — był wtedy jeszcze „oratorem karbonarskiej wenty... a zarazem chodził do Adama, katolika! i z nim mówił“ [4]). Nadto, jak przedtem, chodził jeszcze wciąż na burzliwe posiedzenia „Taranu“ [5]). Wreszcie wpływ Mickiewicza przełamał i to; Kajsiewicz, czyto czując niewłaściwość swojej dwulicowości, czyto doznając przykrości, kiedy widział, iż Adam, „do którego przywiązał się szczerze i nawzajem szczere zajęcie się wywołał“ [6]), — „widocznie smutniał“ [7]), ilekroć bezowocna „politykomania“ brała górę, wycofał się z „forum tarańskiego“ i zaczął przekpiwać z karbonarów; w maju zaś r. 1833. mieszkał już zdala od jednego i drugich, w Nogent, gdzie razem z Rettlem, Koźmianem i Worcellem „o katolicyzmie dysputowali i katoliczeli“ [8]), gdzie też niekiedy odwiedzał ich Mickiewicz.

Tak wpływ Mickiewicza na Kajsiewicza był na razie rzeczą dokonaną.

Nie był on jednak jeszcze wpływem ostatecznie zadecydowanym. Sprawiło to niespodziewane wymknięcie się Kajsiewicza z pod roztoczonych nad nim skrzydeł opiekuńczych wieszcza. Przy-

[1]) Cfr. własne słowa Kajsiewicza: „Rozmowy M., jak na innych. tak od początku poznania się wielkie na K. sprawiły wrażenie“ Br. Zaleski, l. c. str. 29. Nadto Kajsiewicz Pisma, t. III, 410. — [2]) Pisał właśnie P. Tadeusza. — [3]) Korespondencya, t. V, 106. — [4]) Br. Zaleski, l. c. 47. — [5]) Cfr. cyt. list. J. B. Zaleskiego. — [6]) Br. Zaleski, l. c. 29. — [7]) Cyt. list J. B. Zaleskiego. — [8]) Br. Zaleski, l. c. 47.

czyną zaś tego było wydalenie go przez rząd do Angers, „dokąd był niejako uciekł przed P. Bogiem“ [1]. Że nie uciekł z własnego postanowienia, lecz został przymusowo wydalony (2. połowa lipca 1833.), — wiemy już ze słów powyższych; że jednak niejako uciekł tam przed Bogiem, nikt lepiej nie mógłby nas o tem zapewnić, jak właśnie autor przytoczonego powiedzenia, Jan Koźmian, który dzięki przyjacielskiej korespondencyi [2]) był wtedy jedynym powiernikiem jego uczuć i myśli i czynów nienaocznym niejako świadkiem. Z niej też istotnie nabiera się takiego przekonania, zwłaszcza zaś z listów, w których opisuje swe życie wśród uciech i zabawy [3]), lub skarży się ze swoich uczuć i kłopotów miłosnych. Niektóre z nich są bardzo znamienne [4]) dla stopnia ówczesnego jego w tym względzie nastroju, choć były jeszcze znamienniejsze. Można o tem wnosić przedewszystkiem z kilkakrotnego późniejszego domagania się Kajsiewicza, aby Koźmian niektóre listy spalił [5]), a nie mniej też z odpowiedzi Koźmiana, który już 18/10 1834. o rozwiązanie romansu Kajsiewicza nie jest zupełnie spokojny, a 7/2 1835. pisze, że jemu „anachorecie serce dwa razy mocniej bije“, kiedy czyta jego „ogniste opisy“, i konkludując dodaje: „Admirowałbym, gdybyś się zwyciężył, ale choć wysoko tuszę o twoim charakterze, mało się tego spodziewam“ [6]). — Na dobitkę odezwała się w nim dawna żyłka do polityki, która go pociągnęła do umieszczenia podpisu na protestacyi przeciw Czartoryskiemu [7]).

Nie dziw, że wśród takich okoliczności „powoli modlić się i do kościoła chodzić przestał“ [8]). Co więcej nawet „korespondencya, którą zawiązał z Mickiewiczem i Zaleskim, również przyjacielem swoim, nie potrafiła go podnieść“ [8]), nie mówiąc już nawet wobec tego o bezskuteczności wpływu ze strony poznanego tam księdza

---

[1]) J. Koźmian, Pisma III, 286. — [2]) Udzielił mi jej uprzejmie w rękopisie z Archiwum X. X. Zmartwychwstańców ks. Tadeusz Olejniczak, któremu i na tem miejscu składam serdeczne dzięki. — [3]) List z d. 12/7 1834. i z 15/2 1835. — Co dotyczy zabawy i wogóle całego sposobu życia, mówi K. (Br. Zaleski, l. c. 33.), że oddał się im, aby zagłuszyć tak „tęsknicę za krajem, przy przedłużającem się wygnaniu, po zawiedzionych nadziejach“. Na innych ta sama tęsknica wywierała inny skutek; J. B. Zaleskiego — jako sam wyznaje w Koresp. I. 130. — „wbiła głęboko pod krzyż Chrystusowy“. — [4]) Z 15/2 1835. — [5]) Patrz korespondencya Kajs. z Koźm. w Smolikowskiego l. c. t. II. — [6]) Cfr. Br. Zaleski, l. c. str. 49 et sq. — Vide list Kajs. z 15/2 1835. — [8]) Br. Zaleski, l. c. 49.

i młodzieży katolickiej. Wszelako nie można powiedzieć, jakoby wszystko to było zupełnie bez wpływu na niego; owszem w dalszej części zobaczymy coś wręcz przeciwnego.

Co więcej wpływowi temu, jako też surowej praktyce życia, która domagała się poważniejszego popatrzenia się w przyszłość[1]), a wreszcie gniotącym go długom[1]) i obawie postradania zasiłków rządowych[1]) przypisać należy, że starał się rzucić zasłonę na swój dwuletni pobyt w Angers i, otrzymawszy z trudnością pozwolenie powrotu do Paryża, pośpieszył co prędzej „do swego kochanego Adama“[2]).

Przybywszy tu po uprzedniem odbyciu rekolekcyi w Solesmes, wszedł w grono dawnych znajomych i przyjaciół, a spędziwszy nieco czasu na robieniu znajomości w świecie wybitnych Francuzów, oddał się cały myśli jużto założenia miesięcznika katolickiego[3]), już też opracowywania z przyjaciółmi rozmaitych dyscyplin w duchu religijnym[4]). Wreszcie, otrzymawszy od ojca wieść o straceniu majątku, wstąpił naprzód do „Domku Jańskiego“, a stąd w kilka miesięcy do seminaryum Stanisława w Paryżu; z końcem zaś r. 1837. był już w Rzymie.

Przebiegłszy głównie zewnętrzne objawy procesu, zwanego wpływem Mickiewicza na Kajsiewicza, objawy, których koroną jest wstąpienie do seminaryum, należy się jeszcze przypatrzyć pokrótce wewnętrznemu, duchowemu jego korelatowi, zaklętemu w słowa utworów literackich Kajsiewicza. Jak ten stosunek będzie się przedstawiał, możnaby przypuścić z góry, przyjmując, że wspomniane utwory są dziełem szczerego uczucia i przekonania, — lepiej jednakowoż będzie dojść do tego samego na drodze analizy.

Zaczynając od utworu, powstałego w okresie, żeby się tak wyrazić, wcześniemickiewiczowskim, kiedy wpływ Mickiewicza przemagał się z dawnemi przekonaniami Kajsiewicza, t. j. od „Sonetów“, należy w nich obok podniesionego już skeptycyzmu religijnego, podkreślić jeszcze jako cechy charakterystyczne, a odpowiadające ówczesnym jego zapatrywaniom politycznym, nieugaszoną chęć zemsty na wrogu, posuwającą się czasami aż do przesady (son. XI.), niezwykłą rewolucyjność, buńczuczne przedrzeźnianie

---

[1]) Patrz korespondencya w rękopisie. — [2]) Br. Zaleski, l. c. str. 51. — [3]) Koresp. rękopiśm. z d. 27/5 1835. — [4]) Ibd. z d. 12/8 1835.

„spodlonych ludów“ i młodzieńczo-deklamacyjna [1]) apoteoza wyrobników paryskich. Pozatem co krok spotyka się z właściwą mu wówczas dumą (szczegól. son. I.), zarozumiałością (szczegól. son. XXI. i XXVI.), pogardą tłumu, samochwalczością, tudzież ironią. Gdy się doda do tego niesmaczne przedrzeźnianie „Sonetów“ Mickiewicza z równoczesnem wywyższeniem swoich, — będzie mniej więcej wszystko, co dla ogólnej charakterystyki „Sonetów“ Kajsiewicza pod względem treści da się powiedzieć.

Do tego samego okresu czasowo należy też wiersz Kajsiewicza p. t. „Druga rocznica powstania Litwy“, wygłoszony na obchodzie 25. marca 1833, a drukowany 24. kwietnia [2]) tegoż roku w Pielgrzymie Polskim. W wierszu tym [3]), mającym na celu przedstawić zasługi powstańców litewskich, nierozumnie wyśmiewanych przez Koroniarzy-żołnierzy, uważających siebie „za wyższy gatunek Polaków“ [4]), znać już wyraźne ślady zarówno zwrotu religijnego, jako też zrozumienia bezowocności owej „retoryki polityki“. Wprawdzie kanty jego dumnej natury jeszcze się nie starły, skoro powiada: „Chwalić żywych za dumnym już, albo za szczery“, ale też — żeby zacząć od stanowiska względem polityki emigracyjnej — potrafi zawołać z wyrzutem:

„Wszystko takie jak było dziś przed dwoma laty,
Lecz dusze nasze insze... zbiegi sromne z kraju,
Nie myślim o powrotu ni śmierci rodzaju —

---

[1]) Że taką wartość ma ów sonet, dowodzą słowa Kajsiewicza, podane przez Br. Zaleskiego, l. c. str. 26: „Krzyczano wtenczas ciągle: lud, lud, mówiłem więc sobie, że trzeba być doprawdy ludem i pracować“. Istotnie wstąpił jako prosty robotnik do fabryki wyrobów żelaznych p. Calas. — [2]) Nie marca, jak podaje mylnie Br. Zaleski, l. c. str. 26, a za nim prof. J. Bystrzycki: O poezyach i mowach pogrzeb. ks. H. Kajsiewicza, str. 33. — [3]) Jest on prawdopodobnie przeróbką wiersza, wygłoszonego w Besançon 5/4 1832, „na pogodzenie Koroniarzy i Litwinów w otwartej będących wojnie“. Gadon, l. c. III, 159. Cfr. Br. Zaleski, l. c. str. 45. — [4]) Vide Gadon, l. c. III, 37—8 i 41—2. Wobec tego, co pisze Gadon, a co istotnie było motywem napisania przytoczonego wiersza, musi upaść jako bezpodstawne twierdzenie prof. Bystrzyckiego, l. c. 33, że „wiersz ten trąci nieco prowincyonalnym patryotyzmem“. Mniemanie takie powstało zdaje się stąd, że prof. B. osądził całość na podstawie jednej zwrotki, przytoczonej u Br. Zaleskiego. Cfr. nadto wyżej uwaga 2. i Księgi Pielgrzymstwa XII.

Niegdyś dłoń pracowała, dziś robią języki
I zamiast godeł zemsty śmieszne słychać krzyki".

Podobnie i do Boga umie się zwrócić inaczej niż w „Sonetach", jak to wskazują odnoszące się do Niego wyrażenia we wierszach:

„Lecz nie wszystkim tu Kapua — przez Boga są męże[1])
i „Przyszłość to nam pokaże, Bóg wielki rozstrzygnie".

Co zaś najbardziej świadczy za stanowczym już wówczas przełomem pod oboma wymienionymi względami, to słowa ostatniej strofki, którą w całości godzi się tu przytoczyć:

„I my ocknąć musim — już pomiędzy tłumy
Widzę oblicze pełne i zgrozy i dumy —
O! Bracia, kto dla Polski, świata, szczęścia żyje,
W kim jeszcze przebudzone serce silnie bije,
Kto chce powitać żonę, kochankę, czy dziatki,
Wyrwać braci z min, zimnic lub katorskiej jatki,
Ostrzem pisane w piersiach w ruskiej obmyć jusze...
Niechaj! wciąż niechaj!! lecz nie, o! jeszcze za [wcześnie,
Zamilczę — niech nie zdradzą mię za szczere pieśnie
I tak myśl, choć gorąca z mej piersi się leje,
W lodzie słów stygnie, i dusz waszych nie rozgrzeje
Lepiej strόny (!) potargam, innych chcę wawrzynów,
Bodaj już rzucić słowa, a wrócić do czynów".

Przełom ten, o ile chodzi o nastrój religijno-uczuciowy, widzę w czterowierszu, zaczynającym się od dwukrotnego wezwania: „niechaj", o ile zaś dotyczy stanowiska politycznego, to w ostatnich dwu wierszach, tak żywo przypominających[2]) znane słowa Krasińskiego z „Przedświtu":

„Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!"

Oba przełomy są widoczne, różnica tkwi tylko w stopniu otwartości przyznania się do nich; do pierwszego nie miał jeszcze odwagi przyznać się otwarcie wobec ludzi, których „opinie nie pozwoliły

---

[1]) Mężami tymi, sławionymi w dalszych wierszach zwrotki, są zapewne uczestnicy wyprawy Zaliwskiego. — [2]) Zauważył to już prof. Bystrzycki, l. c. str. 34.

mu zbliżyć się do wieszcza“ [1]) zaraz za pierwszem poznaniem go, a raczej może był jeszcze zbyt pewny, że „dusz ich nie rozgrzeje“, a na śmiech się z pewnością narazi; — fakt sam jednak przeobrażenia się duchowego zdaje się na podstawie tych słów nie ulegać wątpliwości.

Tak jest już z pewnością w najbliższej datą[2]) „Modlitwie do Boga żołnierzy polskich, zaprzągniętych do taczek po fortecach pruskich“ [3]) i następującej zaraz po niej „Modlitwie do Boga za moich prześladowców i możnych tej ziemi“ [4]). Wskazuje to już nie tylko treść, ale i forma, która stanie się odtąd dla niego tak ulubioną, że jeszcze kilka następnych utworów w nią przyoblecze. Co zaś dotyczy wymienionych, to obie odznaczają się niewidzianem dotąd u Kajsiewicza podniesieniem ducha, pokorą i jakąś dziwną rzewnością i rezygnacyą, tak, że prawie się wierzyć nie chce, żeby je pisał autor wydanych przed kilku miesiącami „Sonetów“. Tak..., ale dopóki się nie wie, jak kolosalny wpływ potrafił wywierać na ludzi ten, na którego widok — jak powiada Górski w Monsalwacie — prosty lud klękał na ulicach Konstantynopola...

Jegoto jest dziełem, że Kajsiewicz, co w sonecie I. powiada sam o sobie, iż „może do młodych pierzy ma(m) za wiele dumy“, w pierwszej z „Modlitw“ tak się odzywa do Boga:

„Boże! przed carem niezgięte kolana,
Z twarzą na ziemi, przed Tobą schylamy;
Chociaż Cię z cierpień i skarg tylko znamy,
Mówimy wiecznie: Błogosławmy Pana.
Z pętem przerosłem w ciało musim chodzić,
Nie dźwigną miecza potargane dłonie,
Opasz żelazem tem katów na tronie,
Lub w grot przekutem daj nam w nich uderzyć!

---

[1]) Br. Zaleski, l. c. str. 23. — [2]) Drukowany w Pielgrzymie Polskim d. 2/7 1833. Wobec tego upada przypuszczenie prof. Bystrz., l. c. 73, że został „napisany zdaje się równocześnie“ z „Modlitwą do Boga za moich prześladowców“, gdyż ta jest drukowana dopiero 31/8 1833., a napisana w Angers d. 20/7 1833. z dopiskiem „z powodu wygnania mojego z Paryża“. — [3]) Ma być „pruskich“ a nie „ruskich“, jak podaje prof. Bystrzycki, l. c. str. 73, a za nim „Sto lat myśli polskiej“ VI, 29. — [4]) Patrz wyżej przypisek 2.

A wszak w tem, jak i w rzeczy wszelkiej Panie,
Niech się Twa wola, a nie nasza stanie".

W takim modlitewnym tonie pisze jeszcze 4 dalsze zwrotki, a po każdej z nich powtarza ten sam dwuwierszowy refren, będący sam przez się najwybitniejszym dokumentem zupełnego poddania się Bogu.

Takim samym nastrojem religijnym, a (*posito*, że jest szczery) może nawet wyższym, jeśli się uwzględni, że jest to modlitwa za „prześladowców" poety, — niższym natomiast polotem poetyckim odznacza się drugi z wymienionych utworów, opatrzony również w podnoszący wrażenie refren. Jeśli zaś tu i ówdzie ton podniosły się załamuje, a odzywa się struna bardziej osobista, przypominająca niektóre sonety [1]), struna, której w poprzedniej modlitwie nie było ani śladu, to trzeba policzyć to na karb wzburzenia uczuć pod wpływem dotkliwego ciosu wygnania.

Dalsze utwory, którym należałoby się jeszcze przyjrzeć, pochodzą z czasu pobytu w Angers, tudzież w Paryżu po powrocie z wygnania, a przed wejściem do seminaryum Stanisława. O kilku sonetach, napisanych podczas studyów teologicznych w Rzymie, nie wspominam, gdyż duch ich — jak łatwo się domyślić — samym faktem jest już przesądzony. Z pozostałych największe zaciekawienie mogą obudzić utwory, powstałe na wygnaniu, jako że w nich będzie można śledzić zmaganie się nastroju, który przed chwilą starałem się przedstawić, z wpływami życia światowego, o którem na swojem miejscu mówiłem. Z góry zaznaczę, że to, co tu przytoczę z dziedziny utworów religijnych, jest zaledwie cząstką owych 500 wierszy, o których wspomina w liście do Koźmiana z d. 12/7 1834; przedewszystkiem zaś wielkim znakiem pytania należy zaopatrzyć to, czy dane mi wiersze z dziedziny wzruszeń „nie-religijnych" wyczerpują wszystko, co napisał. Dodam jeszcze, iż z wyjątkiem jednego, drukowanego w „Roczniku Emigracyi polskiej" [2]), a nieznanego biografom Kajsiewicza, wszystkie inne miałem w rękopisie Archiwum X. X. Zmartwychwstańców [3]).

Wracając do rzeczy, wymienię je w porządku chronologicznym, co przy zaznaczeniu daty przy każdym (prócz jednego),

[1]) Cfr. Bystrzycki, l. c. str. 70. — [2]) Str. 35. — [3]) Cfr. wyżej str. 11, przyp. 2.

nie nastręcza żadnej trudności. Najwcześniejsze z pomiędzy nich są znane już ze wzmianki: „Modły do Boga za cierpiącą ludzkość“ napisane dn. 9., 10., 11. kwietn. 1834. podczas rzezi lugduńskiej“, najbliższymi zaś czasowo są: „Modlitwa“ z 20/5 1834., „Duma o Stefanie Garczyńskim“ z 27/6 1834., „Modlitwa wygnańców o powrót do ojczystej ziemi“ z 14/7 t. r., „Do A. Sowińskiego i Maciejowskiego“ [1]) z datą 9/1 1835., tudzież wiersz „Pociecha“ [2]) z maja 1835. Pozostaje jeszcze 9 sonetów „Do ***“, nieopatrzonych żadną datą. Jednak mając terminus ad quem, t. j. datę 12. lipca 1834., pod którą donosi Koźmianowi [3]), że „po powrocie z Paryża (z sześciotygodniowego „urlopu“) do poematu się nie wziął(em), ale(m) napisał 19 Sonetów, żeby skompletować kopę, i zaprzysiągł(em) więcej ich nie pisać“, z drugiej zaś strony wiedząc, że powrót ten nastąpił w kwietniu [4]) tegoż roku, a dalej, że dopiero po nim „nowe spotkało (go) nieszczęście, to jest, miłość“ [5]), będąca źródłem omawianych sonetów miłosnych, — możemy na razie datę ich napisania zamknąć między kwietniem a 12. lipca.

Mając tak ugrupowany materyał, przystąpię do najogólniejszego jego omówienia.

Najwcześniejsza z przytoczonych rzeczy, „Modlitwa do Boga za cierpiącą ludzkość“, składa się z 7 części, złożonych znowu z różnej ilości zwrotek 4-wierszowych. Utwór ten, mimo swoją nazwę, nie jest właściwie modlitwą w całej swej rozciągłości; wyrażając bowiem tylko w kilku zwrotkach prośbę do Boga o „zmiłowanie“ nad cierpiącym ludem, jest zresztą bądźto sarkazmu i żalu pełnem oskarżeniem możnych tego świata, którzy, gdy „Lud-Łazarz, brat młodszy“ błaga chleba, rzucają mu „kawał kości“ lub karmią „ołowiem“ kul, a gdy „prosi o mieszkanie“ i „ ogrzanie“, „na mieszkanie nowe turmy stawią i grzbiet grzeją rózgami“; bądźto rzuca groźbę pod adresem „królów, starców okrutnych“, oświadczając im, że próżno „wymyślają coraz nowe męczarnie“, gdyż „lud długo gnębiony“ wytrąci im „ręką wichru“ berło z prawicy i zrzuci koronę z głowy. Poza tymi motywami, przypomina-

---

[1]) W niewydanym liście Kajs. do Koźm. z dnia 15/2 1835. — [2]) Taki tytuł daje autor wyjątkowi, przerobionemu z całości, znajdującej się w liście do Koźm. z 27/5 1835., a nie mającej żadnego napisu. — [3]) Listy rękopism. — [4]) Ibd. Daty dnia brak. — [5]) Br. Zaleski, l. c. str. 49.

jącymi sonet „Do wyrobników paryskich“, tudzież 4. i 5. strofkę „Modlitwy za prześladowców“, występują jeszcze inne, dotąd u niego niespotykane, mianowicie gorzkie pytanie, zwrócone do „głów Kościoła, ludzi małej wiary“, czemu „trony wzięli za krzyża filary“, a płynące z tęsknoty za czasami, „gdy Pasterska laska gięła króle“, kończące się zaś zrodzoną w tej tęsknocie modlitwą:

„Zmiłuj się Panie, zmiłuj nad Piotra stolicą,
Ziemskich ona mocarzów dzisiaj niewolnicą,
Natchnij ją, dźwignij, podnieś, niech wskrzeszona cudem,
Święte dłonie rozepnie nad skruszonym ludem“.

Wreszcie wspomnieć jeszcze wypada, że i wygnańcom polskim poświęca jeden wiersz, w którym po prośbie, żeby Bóg powrócił „wygnańce Ojczyznom“, pisze następujące słowa pełne prawdy:

„Los jak wicher nas miota, bośmy zbyt kochali,
Lubieżnicy wolności, i w Tobie ufali“.

Kończy się ten cykl wierszem, w którym skarży się [1]), że „Moloch rządzi, a Moloch kruszcu tylko szuka“, że „Molocha aż na tronach biskupich sadowią“, a którego początek, usprawiedliwiający, że jeśli błaga za ludem, to nie żeby sądził:

„Że on jest wolny złego, błądzi on i błądził —
Ale lud ciemny, Panie, ci, co rządzą rzeszą,
Serc ni głów ich oświecić wcale się nie śpieszą“,

przywołuje na myśl owe gromkie słowa „Chorału“:

„Ale, o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!“

Jeśli teraz rzucimy okiem jeszcze raz na całość i porównamy z poprzedniemi „Modlitwami“, to wypadnie nam stwierdzić znaczny odskok od pierwszej z nich, nie znającej takich ostrych tonów, dalszy natomiast stopień ewolucyi w porównaniu z drugą. Skąd ta różnica, jest rzeczą jasną: pierwszą pisał jeszcze w No-

---

[1]) Podobne skargi spotyka się u Krasińskiego i w „Księgach Pielgrzymstwa“ Mickiewicza.

gent, przed wygnaniem do Angers, czując się wewnętrznie zharmonizowanym w gronie przyjaciół, — następne powstały wśród wzburzenia, jakie w nim obudzała świadomość, że jest wygnańcem; nadto ostatniej towarzyszył ból i oburzenie z powodu rzezi ludu w Lugdunie.

Odmiennego znów pokroju jest „Modlitwa“ z maja i „Modlitwa wygnańców o powrót do ojczystej ziemi“ z lipca 1834. W pierwszej, odbiegającej równie, jak tamta, od pojęcia modlitwy we właściwem jej znaczeniu, dźwięczy skarga na „nikczemny wiek dzisiejszy“, który wyśmiewa tego, „kto w świątyni Pańskiej modli się w pokorze“, podejrzywając go o obłudę, a obok niej brzmi z jednej strony pokorne wyznanie, że będzie chwalić Boga, choćby On dał nad nim tryumf szydercom, z drugiej zaś pełna tryumfu pobudka, że ich „czas wyszedł“, skoro:

„Ludzie głowy(?) bogatej[1]) w Nieb stanęli sprawie,
Hymn zwycięstwa śpiewając po każdej rozprawie,
Bezbożność stawią w szranki...“

Tak samo druga, zrodzona w patryotycznym bolu i nieukojonej tęsknocie za ziemią rodzinną, nie ma nic wspólnego z owym pełnym mocy i dumy i ironią zaprawnym tonem „Modlitwy za cierpiącą ludzkość“, ani nawet z pewnym siebie miejscami tonem omówionej dopiero co „Modlitwy“. Owszem nad całą „Modlitwą wygnańców“ unosi się podobnie, jak nad „Modlitwą żołnierzy polskich“ dziwnie smutny spokój i rzewna rezygnacya; zwrotka za zwrotką płynie spokojnie, jak polny strumyczek pośród traw. A przecież wypowiada się w nich wszystko, co może zatargać duszą Polaka, boć jest tam i skarga, że „już trzy pokolenia walczą i giną“, a Bóg je „jak plewy rzuca na obce łany“, — i ból, że zdala od ojczyzny „młodzież się w starce, starce w dzieci mienią“, — i wstyd, „że głód jeźdźce stare mieni na żeglarzy“ — i złorzeczenie wreszcie losowi, że w legionach cudzoziemskich „zmusił człeka wolnego walczyć wolne ludzie“. Beznadziejnemu żalowi niema końca, więc też, jak i on, beznadziejnie brzmi prośba, powtarzana po każdej zwrotce:

„Panie! zlej w całość rozszarpane plemię,
Tęsknym wygnańcom oddaj Ojców ziemię“.

[1]) Odnosi się to niewątpliwie do Mickiewicza. Nowa wskazówka, że Mickiewicza i w Angers miał przed oczyma.

Najbliższy z kolei wiersz p. t. „Duma o Stefanie Garczyńskim“ jest wierszowanem wspomnieniem pośmiertnem, złożonem na grobie nieznajomego sobie osobiście autora „Wacława Dziejów“, a równocześnie hołdem dla przyjaciela jego i swego, A. Mickiewicza, jako też prawdziwego anioła-stróża Emigracyi, Klaudyi Potockiej. Z „Dumy“ tej, tchnącej pod koniec panegiryzmem [1]) względem Adama i Klaudyi, zasługują na uwagę wiersze, w których daje wyraz stwierdzonej już prawdzie o zasadniczym na siebie wpływie Mickiewicza:

„Samotny jak ty [2]) wyrosłem — nóciłem (!) w ukryciu,
Bez odwagi, nadziei — aż Bóg męża zdarzył,
Który swą siłę z naszą słabością skojarzył —
Jego rady ojcowskie, braterskie pochwały [3])
Sprawiły, że nam lutnie wyższy dźwięk wydały“ [4])

Resumując teraz to wszystko, co powiedziano o utworach Kajsiewicza, pisanych w Angers, należy stwierdzić, że był on w zasadzie taki sam, jakim go widzieliśmy w Paryżu w czasie pisania „Modlitwy żołnierzy pol.“, a więc pod bezpośrednim jeszcze wpływem Mickiewicza. Mocy i trwałości tego wpływu, jak nie mniej ówczesnym listom Mickiewicza, które Kajsiewicz nazywa nieocenionymi *), a które, zgodnie z naszem [5]), a wbrew odmiennemu [5]) twierdzeniu jego, nie mogły nie oddziaływać [6]), — należy to przypisać. Tak przynajmniej musiało być do chwili napisania ostatniego z omówionych wierszy, t. j. do końca czerwca 1834., chyba że się (do czego niema podstawy) posądzi autora o nie-

---

[1]) Wytknął to już towarzysz wygnania L. Rettel, a Mickiewicz zaakceptował w liście do Kajs. z 27/7 1834. — [2]) Garczyński. — [3]) Patrz w tym względzie korespond. A. Mickiewicza, listy z 16/12 1833., 27/7 1834., 31/10 1835., nadto artykuł w „Pielgrzymie Polskim“ z 16/5 1833. — [4]) Prócz tego ciekawy jest wiersz: „Że grób zamkiem do życia, klamką szczęśliwości“, będący jakby głuchą zapowiedzią wiersza Krasińskiego: „Wszędzie kolebki, nigdzie niema trumny“. Cfr. nadto refren „Hymn do Polski“ De La Mennais'go: „Zasypiaj, o Polsko moja, zasypiaj spokojnie: oni mówią, żeś ty w grobie złożona, ja wiem, że to nie grób twój, ale kolebka“. — [5]) Patrz wyżej str. 11 od słów: „Nie dziw“ do „przeciwnego“. — [6]) Nie można więc twierdzić, jak to zrobiono w „Stu latach myśli polskiej“ str. 29., że „rozkaz rządu, przeznaczający mu jako nowe miejsce pobytu Angers, przerwał na razie zmianę, dokonywającą się w duszy Kajsiewicza.“ — *) Br. Zaleski, l. c. 49, „Mam nieocenione listy M., w których on większy niż w poezyach swoich“.

szczerość. Merytorycznie rzecz zdaje się załatwiona; formalnie zaś można ją załatwić, albo przyjąwszy, że omawiane wyrażenie [1]), użyte w spowiedniczym liście do L. Niedźwiedzkiego, jest rozmyślnie przesadne, aby się tem ciężej oskarżyć i upokorzyć, albo — co bliższe prawdy — odnosi się li do zaniedbania praktyk religijnych [1]), co jeszcze wcale nie równa się powrotowi do dawnej niereligijności.

Inaczej się rzecz ma z jego nastrojem religijnym w chwili pisania sonetów miłosnych. Miało to miejsce — jak stwierdzono [2]) — w czasie między kwietniem a 12. lipca 1834., a zważywszy to, co przed chwilą powiedziano, jako też fakt, że dopiero późno, bo 8. [3]) wrześn. t. r. zwierza się ze swoich kłopotów miłosnych Koźmianowi-przyjacielowi, a dopiero 25. t. m. posyła mu odpis wzmiankowanych sonetów, — można śmiało datę napisania ich posunąć, jeśli nie między 27. czerwca a 12. lipca, to w każdym razie na czerwiec[4]).

Data ta jest dla nas o tyle ważna, że z przybliżoną dokładnością pozwala określić czas większego wyłamania się z pod ciążącego na nim i w Angers wpływu Mickiewicza. Jednakowoż sonety same, podając uczucia, z natury rzeczy nieco stylizowane, nie rozświetlają należycie tej „powrotnej fali“ w życiu Kajsiewicza; spełnia to w stopniu o wiele większym scharakteryzowana pokrótce korespondencya jego z Koźmianem i do niej też należy się zwracać po wymowniejsze szczegóły. Wychodząc więc z tego założenia, a zwłaszcza licząc się ze szczupłością miejsca, rozprawce niniejszej wyznaczonego, zaznaczę tylko, że sonety owe odnoszą się do pewnej Francuzki, której Kajsiewicz, mimo przychylności jej rodziców i jej samej, nie poślubił, spodziewając się, że „lada dzień może wyjść na plac publiczny i najnędzniej zginąć“ [5]), a która, wyszedłszy za mąż za bogatego adwokata, nie przestała darzyć Kajsiewicza swemi uczuciami. Takie jest tło owych 9 sonetów i korespondencyi z przyjacielem.

Taki stan rzeczy nie trwał długo, skoro się zważy, że w rok [6])

---

[1]) Patrz wyżej str. 11 od słów: „Nie dziw“ do „przeciwnego“. — [2]) Patrz wyżej str. 17. — [3]) Cfr. Br. Zaleski, l. c. str. 30. Listu tego brak w rękopisie. — [4]) Jest to zresztą uzasadnione i psychologicznie tem, że aby dojść do takiego stadyum uczucia miłości, jakie widzimy w omawianych „Sonetach“, musiało upłynąć przynajmniej kilka tygodni. — [5]) Patrz Br. Zaleski, l. c. str. 32. — [6]) Patrz wyżej str. 17.

po powrocie z Paryża, a więc i po możliwem najwcześniejszem poznaniu owej opiewanej, potrafi napisać do Koźmiana w liście z 12. kwietn. 1835., że „robi(ę) wysilenia rozpaczne do wydobycia się z Angers“. Słowa te, tak dziwnie brzmiące w ustach człowieka, co jeszcze niespełna dwa miesiące temu (17/2 1835.) pisał, że wiele chwil bardzo słodko spędza w Angers“ i unosił się nad tem, „jaka to przyjemność kochać i być kochanym“, świadczą aż nadto wymownie, że mu Angers wraz z jego umiłowaną mieszkanką, jeśli nie obrzydło, to przynajmniej zupełnie zobojętniało. Co było tego faktu przyczyną istotną, nie wiadomo; że nie było nią rozporządzenie ministra, zniżające emigrantom, a więc i jemu, żołd do połowy (Kajs. 30 fr.) [1] — o czem bezpośrednio po owych słowach mówi — ani nawet listy Koźmiana [2]), starające się go zatrzymać na pochyłej drodze, — nie ulega wątpliwości. Bądź co bądź fakt samego przełomu jest rzeczą niezaprzeczoną.

Niedługo też widzimy jego owoce. Oto w liście z 27. maja 1835., donoszącym Koźmianowi o wyjeździe do Paryża w dniu 10. czerw., zaprzątnięty jest już myślą „wydawania miesięcznika katolickiego dla Emigracyi“, a co więcej posyła mu 10 zwrotek swojej „modlitwy“, której 6 nieco zmienionych drukuje tego samego miesiąca w „Roczniku Emigracyi polskiej“ [3]) p. t. „Pociecha“ [4]). Już samo motto, wzięte z psalmu 126, a opiewające, że po łzach następuje radość, zapowiada nastrój autora. Istotnie też wiersz ten wyraża pokorną prośbe, żeby Bóg nie karał go, kiedy ból wydrze mu z piersi skargę na niedolę narodu, tudzież nie dał mu bluźnić winie przodków razem z samolubami, co biorą ich „iściznę (chwałę), długów (win) nie spłacają“, gdyż on chce „dźwigać krzyż“, zesłany przez Boga. Charakterystyczna dla wiersza jest pierwsza i ostatnia zwrotka ze względu na poddańczy dwuwiersz:

„O! karz nas, karz nas, lecz tylko w godzinie
Lepszymi powróć nas rodnej krainie“.

przypominający podobny refren w „Modlitwie żołnierzy...“

Po tym wierszu „przełomowym“ nie spotykamy się już z żadną niespodzianką; owszem wszystko, co wyjdzie z pod pióra

---

[1]) Cfr. list do Koźmiana z 17/3 1835. — [2]) Patrz listy rękopism. z 18/10 1834. i 7/2 1835. Nie da się atoli zaprzeczyć, że rady przyjacielskie musiały również współdziałać. — [3]) Str. 35. — [4]) Ją też tylko omawiam. — Wiersz „Do Sowińskiego i Maciejowskiego“ jako obojętny pomijam.

Kajsiewicza, czyto będzie „Podniesienie ducha“ [1]), napisane podczas rekolekcyi w Solesmes, czyto „Rzecz do braci na wygnaniu zbłąkanej, z powodu piątej rocznicy listopadowej“ [2]), będące „pierwszem publicznem odezwaniem się nowego Kajsiewicza“, czy też wreszcie „Nunc dimittis Domine“, — jest coraz wyższym tonem tej samej barwy.

* * *

Tak się przedstawia sprawa wpływu Mickiewicza na religijne, a częściowo na polityczne przekonania Kajsiewicza. Słowa Krasińskiego Kajsiewicz mógł całkowicie do siebie zastosować. Ale słowa te mają też ważność, o ile chodzi o wpływ Mickiewicza na Kajsiewicza pod względem literackim. Przyznaje to również sam Kajsiewicz, kiedy, mówiąc w cytowanym [3]) już liście do L. Niedźwiedzkiego, że Mickiewicz nie chce, aby lada co drukował, kończy słowami: „ma racyę: zanadto my wszyscy jeszcze pod wpływem jego“. Widzi się to najlepiej na „Sonetach“, nad którymi jakby się unosiło widmo poezyi nieśmiertelnego twórcy „Dziadów“ [4]). Wszelako, jak tam, tak i tu nie poddał się Kajsiewicz wpływowi jego odrazu; owszem zajmował pierwotnie stanowisko opozycyjne, jak to widać z tego samego listu do przyjaciela, w którym, oceniając rzecz ze stanowiska listowi współczesnego, z wdzięcznością pisze: „Pamiętam, żeś ty mnie nawracał do Mickiewicza, mnie, zbuntowanego rozprawą Śniadeckiego [5]). Bóg ci zapłać“. A więc w Warszawie trzeba go było do Mickiewicza nawracać, — czy jednak został nawrócony, można wątpić wobec faktu, że był słuchaczem kursów zapalonego klasyka L. Osińskiego, od którego spotkała go nawet pochwała, „że może tworzyć dobre rymy“ [6]) i zachęta do dalszej pracy. Czy z drugiej strony nie ulegał już tam wpływowi literackiemu Mickiewicza, którego dzieła znał niewątpliwie, nie mogłem stwierdzić, nie mając jego ówczesnych utworów pod ręką.

Że w zasadzie jest to możliwe, dowodem jego stanowisko

---

[1]) Podaje Br. Zaleski, l. c. str. 35 sq. — [2]) Paryż 1835 — wyjątki u Bystrzyckiego l. c. — [3]) Cfr. wyżej str. 9. przypisek 2. — [4]) Tak samo sądzi Bystrzycki, l. c. 48. — [5]) Wobec tych słów upada mniemanie prof. Bystrzyckiego l. c. str. 17, motywujące zapał Kajsiewicza do studyów literatury polskiej między innemi i tem, że był to „czas namiętnego czytania i zachwycania się nad uwieńczonym już wówczas twórcą Grażyny, K. Wallenroda, Sonetów Krymskich“. — [6]) Patrz Br. Zaleski, l. c. str. 13.

w „Sonetach“, pozwalające mu z jednej strony zapewniać czytelnika [1]) o swojej samodzielności [2]) wogóle, a względem „Sonetów“ Mickiewicza w szczególności, tudzież natrząsać się z jego „Sonetow“, „czczych marzeń i miłosnych trelów“ [3]), jak nie mniej z niego samego w sonecie XIII, — z drugiej zaś być naśladowcą tegoż nie tylko w poszczególnych wyrażeniach i obrazach, ale nawet w pomysłach, a co więcej w rok potem pisać również wyklęte sonety miłosne i bywać u niego gościem. Tyle wystarczy dla ogólnej charakterystyki Kajsiewicza w okresie pisania „Sonetów“, a więc w czasie, w którym walczyła jeszcze w nim jego natura dumna, pewna siebie i nie znosząca wędzideł z corazto wzmagającym się wpływem Mickiewicza.

Co dotyczy samego wpływu literackiego Mickiewicza na „Sonety“, to przebija się on przedewszystkiem w samym ich tonie. Mam tu na myśli ów ton ich twardy, ognisty, pełen zemsty i jakby szczęku oręża, a z pewnością sankcyonowany owym ustępem z Wallenroda, w którym Konrad żąda nie pieśni miłosnej, ale dzikiej, ponurej, morderczej, a który autor „Sonetów“ nie bez celu wybiera jako ich motto. Na tem tle dopiero występują reminiscencye poszczególnych wyrażeń i obrazów, oraz przejęcie pomysłów Mickiewicza. Najwidoczniejsze z nich wskazał już prof. Bystrzycki [4]), tak, że mnie wypadnie dopełnić ich liczby, a następnie przejść do innych. Do pierwszych należy przedewszystkiem sonet „Do Ojca Polaka“, będący nie tylko w samym pomyśle, ale też w niektórych szczegółach naśladownictwem mickiewiczowskiego wiersza „Do Matki Polki“, a dalej takie bliższe lub dalsze reminiscencye, jak wiersz: „jak oddycham szeroko, jak mi lubo, błogo“ (son. IX.), przypominający słowa Farysa: „Jak tu mile oddychać piersiami całemi! | Oddycham pełno, szeroko!“ (w 152—3), lub dwuwiersz: „Lecz i bez tego bodźca... | Gdy w dumaniach wytężę uczuć moich strony, | Wierzę, że moją wiarą świat byłby zbawiony“ (son. XXVIII.), wzorowany prawdopodobnie na trójwierszu Improwizacyi: „Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę, | Ścisnął, natężył i razem wyświecił, | Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił“ [5]) (w. 174—7.), nie mówiąc już o cy-

[1]) W przedmowie p. t. „Do czytelnika“. — [2]) Ibd. str. 7. w. 6—7. i str. 12. w. 18. — [3]) Ibd. str. 13. w. 9—10. — [4]) L. c. str. 47—9. — [5]) Przy bliższem rozejrzeniu się możnaby nawet całą pierwszą zwrotkę omawianego sonetu uważać za odpowiednio odbite echo wierszy 166—173 Improwizacyi.

tacyi całego wiersza: „Bo Konrad na to płakał, ażeby mordował" (K. Wallenrod) [1]).

Obok tych danych, świadczących, że Mickiewicz jako poeta istotnie był dlań w okresie pisania „Sonetów" „Milcyadem snów" jego i stał mu zawsze „w oczach, w myśli, w duszy" [2]), są jeszcze inne, stwierdzające to samo i później. Widzi się to nie tylko w poezyi, ale też, co jest znamienniejsze, w prozie. W pierwszej przebija się wpływ Mickiewicza w messyanistycznym motywie, zawartym w wierszach: „Ludzkość wisi na krzyżu — i nogi i dłonie | Mnogim gwoździem przybite w cierniowej koronie | Poją ją żółcią, octem i, gdy na twarz plują..." [3]), a przejętym z „Dziadów" cz. III, sceny V, w. 5 sq. [4]), dalej zaś w dwuwierszu z sonetu z r. 1834: „...tylko twego ciała | Mąż właściciel — mnie dusza ślubem się dostała", wzorowanym widocznie na dwuwierszu: „Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją, | Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę", zamykającym sonet mickiewiczowski „Do Laury", oraz w wyrażeniu: „...do świątyni pięknych serca pamiątek" (sonet z r. 1834.), naśladowanem z K. Wallenroda, cz. IV. w. 184.

Jeszcze wymowniejszym dowodem przejęcia się poetyckim wpływem autora „Dziadów" są liczne reminiscencye z niego w „Kazaniach" i „Mowach". Reminiscencye te, z wyjątkiem słów „Ody do młodości" „rozumni szałem" [5]), nigdy nie mają charakteru cy-

---

[1]) Inne reminiscencye dla braku miejsca pomijam. — [2]) Sonet XX. „Do A. M.". — [3]) „Modlitwa za cierpiącą ludzkość", część II, która w dalszym ciągu wykazuje jeszcze inne analogie z ukrzyżowaniem Chrystusa (Barabasze, Pilat, Piotr zapierający się i t. d.). Podobny motyw występuje też w cz. III. tej „Modlitwy", gdzie tak pisze: „Dziś się nowa Chrystusa spełnia obietnica, | Ludy w imię Braterstwa przybliżają lica — | Nie myż do tak świętego wezwani obrządku, | Zakładniki nowego w ludzkości porządku..." — [4]) W przejęciu się messyanizmem Mickiewicza należy szukać genezy wyrażeń: „Polska, ten Hiob narodów" Pisma, I, 326., „Ludu mój, Hiobie ludów", Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów", Pisma, I, 21, tudzież powiedzenia: „Naciągnął Pan naród mój na krzyż, jak stronę (!) na lutnią — on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Benjaminka narodów, i stroi go do Boskiej swej harmonii". Pisma I, str. 69. Wszystkie one, jak i wiele innych, które bliższe są Krasińskiemu, biorą początek w mickiewiczowskiej „chrystusowości" Polski. Miały one jednak u Kajsiewicza tylko znaczenie pięknych zwrotów. Cfr. w tym względzie Bystrzyckiego „Krasiński a Kajsiewicz" w Sprawozdaniu II. Szkoły realnej w Krakowie za rok 1912, str. 95—96. — [5]) Kajsiewicz, Pisma tom II,

tacyi w ścisłem słowa znaczeniu, ale — co świadczy, że cytował tylko z pamięci — są albo w szczegółach zmienione, albo wypowiadają się we własnych słowach Kajsiewicza. Do pierwszych należą znane słowa z Improwizacyi w powiedzeniach: „...kto temu przeczy, siebie i innych oszukuje, usta kłamią sercu, słowo kłamie myśli“ [1]) i „...już słowo kłamie myśli, ...ale czyn więcej jeszcze i myśli i słowu kłamie“ [2]), następnie zaś metafory: „w popiele niepamięci“ [3]) (cfr. Graż. w. 431. „w niepamięci piasku“), „do wielkiej katakomby narodowych pamiątek“ [4]), i wreszcie: „jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu“ [5]), przywodząca na myśl w. 194. IV. cz. Konr. Wallenroda: „Tak słowik z ogniem zajętego gmachu | Wyleci...“ Reminiscencye drugiego rodzaju zawierają się jużto w przeciwstawieniach Kajsiewicza: „Czytaliście, jak muzułmanin pomścił się nad zwycięzcą, wszczepiając weń zarazę zatrutemi usty, i konał w boleściach piekła, ciesząc się nadzieją, że takiż los wkrótce i wroga czeka; a my cieszmy się zemstą polską i chrześcijańską“ [6]) i „...tam (w Rosyi) sumienia niema. Mickiewicz jeszcze nie wiedział, kto na tej karcie nie białej, jedno pustej, pisać będzie“ [7]), już też w treści słów: „Cała miłość, którą mamy dla nas samych, dla naszych rodzin i przyjaciół, skupia się w miłości Ojczyzny, w której szczęściu mieści się szczęście wszystkich. To też niema pokoju, niema wesela dla dobrego obywatela, kiedy Ojczyzna jego jest pognębiona...“ [8]), jakby podyktowanych wierszem „Ody do młodości“: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“ i słowami Halbana z „Powieści Wajdeloty“ (w. 418.): „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“, a nakoniec w porównaniu: „Duch ten (rewolucyjny), odgrzany w pokoju, jak wąż w zanadrzu“ [9]), zaczerpniętem z bajki „Chłop i żmija“.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Kajsie-

---

347. Tu też należy przenośnia: „słońce swobody“, ibd. I, 102, wzięte może z „jutrzenki swobody“ Oda do młod. lub „słońca wolności“ z „Drogi do Rosyi“ w. 93. — [1]) Pisma Kajs. I, 375. — [2]) Ibd. II, 430. — [3]) Ibd. II, 106. — [4]) Ibd. — [5]) Ibd. I, str 155. — [6]) Ibd. I, 110. Cfr. Alpuhara. — [7]) Ibd. II, str. 66, przypisek. Cfr. „Droga do Rosyi“ w. 31—2. — [8]) Ibd. I, 178. — [9]) Ibd. I, 186. — Godzi się wspomnieć, że Kajsiewicz wogóle lubił cytować z poetów, jak n. p. z Szymonowicza: „...słońce, to oko świata, dnia oko pięknego“ i Malczewskiego wiersze 259—60 i 668—9.

wicz korzystał też z listów Mickiewicza, pisanych do siebie, jak tego dowodzi list do L. Niedźwiedzkiego, w którym słowa: „Bolesław Śmiały i wszystko, com pisał, poszło w ogień;... powiem ci szczerze, że wszystko było słabe i głupie, a i do tego jeszcze się przywiązał bodziec sławy ludzkiej i mnie niepokoił... bardzo być trzeba surowym w wyborze przedmiotów, a zawsze się spytać wprzódy, czy to może kogo zbudować? Jeżeli nie — nie. Moje wierszydła odpowiedziały mi: n i e — i rzuciłem w ogień" [1]), żywo przypominają owo surowe potępienie [2]) Mickiewicza, odnoszące się do jego poezyi, — nadto zaś podane ze źródłem wyrażenie; „...sumienie narodowe, ta dusza polska" [3]), będące parafazą powiedzenia Mickiewicza: „Sumienie jest to żołądek duszy" [4]).

* * *

Omówiwszy genezę, przebieg i owoce oddziaływania Mickiewicza na Kajsiewicza, nie podobna nie dorzucić jeszcze kilku słów do tła, na którem owo oddziaływanie do tak okazałych doszło rozmiarów. Mam tu na myśli jeden z najpiękniejszych, choć nierzadko poniewieranych, kwiatów, jaki wyrasta na gruncie zgodnego współżycia dwu ludzi, t. j. przyjaźń, łącząca obu mężów w okresie przetwarzania się duchowego Kajsiewicza. Nie tu miejsce na zastanawianie się nad wewnętrznymi warunkami jednego i drugiego, umożliwiającymi tej przyjaźni powstanie i rozrost. Dla naszego celu wystarczy wiedzieć, że była i że była wielka. Dowody jej złożone są we wzajemnem serdecznem odnoszeniu się do siebie, które najlepiej można śledzić w listach ich do siebie i o sobie [5]). Kajsiewicz odnosi się w nich do Mickiewicza ze czcią i szacunkiem, nazywa go swoim nauczycielem, drugim ojcem i jak do ojca zwraca się z całem zaufaniem, posyłając mu do oceny płody swej młodzieńczej muzy. Zarówno w swoich listach, jako też w listach do wspólnych znajomych darzy go szczeremi serdecznościami, podziela jego smutek i troski, cieszy się jego po-

---

[1]) Br. Zaleski, l. c. str, 74. — [2]) Patrz list do Kajs. z dn. 31/10 1835. — [3]) Kajsiewicz, Pisma, I, 302. — [4]) List Mick. z 16/12 1833. — Nadto por. passus w liście Kajs. do Jańskiego z 9,3 1838, Smolikowski II, 88.: „Nie idzie stąd jednak, by jeden chciał być Pawłowy, drugi Apollowy, nie daj Boże, wszyscy Chrystusowi" — jest natchniony z pewnością prawie identycznym passusem Mick. w tymże liście. — [5]) Zebrał to Smolikowski w rozpr.: „Stosunek A. M. do Zmartw." str. 18—21.

wodzeniem, a oburza się na wieść, że „Adam bardzo smutno stoi w interesach“, pisząc, że byłoby to „zgorszenie(m), wołające(m) o pomstę do nieba, gdyby temu człowiekowi zbywało na kawale chleba“ [1]). Przyjaźń ta wreszcie każe mu częściej pisywać do Mickiewicza, niż do przełożonego swego Jańskiego, co tłómaczy tem, że żył z nim „wprzód niż (ich) wszystkich P. Jezus zgromadził“ [2]).

Tak samo Mickiewicz, lubo o 14 lat starszy, a sławą geniuszu nieporównany, odnosił się doń z przyjaźnią kolegi i rówieśnika. Przykuwszy go do siebie magnetycznym wpływem swojej poezyi i osoby i ceniąc w nim materyał na niepośledniej miary człowieka [3]), służy mu radą i zachętą, z przedziwną wyrozumiałością chwali jego mierne zresztą poezye zarówno w listach [4]), jako też publicznie [5]), a co więcej, wierny zasadzie, że „kiedy ma grosz, to każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte“ [6]), wspomagał go materyalnie [7]), samemu sobie od ust odejmując. Słowem zakwitła między nimi przyjaźń, jeśli nie piladesowa, to w każdym razie głęboka i serdeczna.

Ale nie było jej dane pozostać równie trwałą. Drogi i środki zbawienia Ojczyzny, za którą jeden walczył z bronią w ręku na polu chwały, a drugi stoczył zwycięski bój w napowietrznej krainie ducha orężem uczucia i myśli, tudzież cierpiał za „miliony“, rozdzieliły ich. Przyszło do tego, kiedy między nimi stanął Towiański, a Mickiewicz opowiedział się za jego nauką i stał się natchnionym jej głosicielem. Wtedy Kajsiewicz ruszył z Rzymu na „kampanię paryską“, ale kampanii tej wcale nie stoczył. Skończyło się tylko na prywatnych rozmowach, w których Kajsiewicz starał się przekonać Mickiewicza o mylności jego zasad. Daremne jednak były wszelkie perswazye i prośby; Mickiewicz bowiem zbyt silnie wierzył w prawdziwość nowej nauki, ażeby mógł im uledz. Zaczęły się więc wzajemne rekryminacye: dawny „ojciec duchowy“, zawiedziony w swoich nadziejach co do Zmartwychwstańców i rozgoryczony na nich „nazywał ich faryzeuszami, synagogą i krzyżownikami

[1]) W liście do Jańskiego z 17/3 1837, Smolikowski, Hist. Zgrom. II, 92. — [2]) List do Jańskiego z 9/3 1838. Patrz Smolikowski, l. c. II, 88. — [3]) Cfr. słowa o nim w liście do Odyńca z 20/9 1835. — [4]) i [5]) Cfr. wyżej str. 20, przypisek 3. — [6]) List do Czeczota i Zana z dnia 5/1 1827. — [7]) Vide list Mick. do Kajs. z października 1833, i list Duńskiego z 8/11 1837. w Smolikowskim, l. c. 42.

Chrystusa“ *), — dawny zaś „syn duszny“ poety — jak się sam nazywa w sonecie „Na willę ks. Z. Wołkońskiej [1]) — z ironią nieraz odzywa się o swym mistrzu [2]), nazywając go n. p. samozwańcem [3]), fałszywym prorokiem [4]) lub obłąkanym geniuszem [5]).

Wśród takich okoliczności o dalszej przyjaźni nie mogło być ani mowy. Miejsce jej zajął z jednej strony trwały żal, — z drugiej corazto bardziej rosnące z latami zapomnienie o błogosławionych ongiś zasługach i niechęć. Wreszcie doszło do tego, że pogrążając swego uwielbianego mistrza coraz bardziej „w niepamięci piasku“, nie znalazł dlań ani słowa wspomnienia po jego skonie, lubo innym, często tylko z majątku rozgłośnym, całe mowy poświęcał nad grobem.

Sic fata tulere...

*) Smolikowski: „Stosunek A. M. do Zmartwych.“ str. 28. — [1]) Vide Smolikowski, Hist. Zgrom. II, 101. — [2]) Nigdy nie wymienia go wprost, ale że o nim myśli, łatwo się domyślić z kontekstu. — [3]) Kajsiewicz, Pisma I, str. 2. — [4]) Ibd. I, str. 40, przypisek. — [5]) Ibd. 166. — Inne przykłady u Bystrzyckiego: Krasiński a Kajsiewicz, str. 69.

DRUKARNIA OSSOLINEUM
LWÓW